

XV

Dzisiaj Wigilia. Mróz siarczysty
Paweł maluje a ja piszę
Na czarno-białą wkładam kliszę
Wysłane na Berdyczów listy

Sypnęło śniegiem w ślepią wilcze
Paweł gruntuje myśl na płótnie
Mnie wabią słowa bałamutnie
Paweł chce gadać, a ja milczę

Bo w moim wnętrzu płaczą dzieje
Niewiary. Chociaż moc truchleje

XVI

Dzisiaj Sylwester. Trochę mrozu
Ja piszę. Paweł – bez polotu
Bo coraz więcej w nim turkotu
Małego i dużego wozu

Gdy modne ciuchy fałsz ubiera
Trudno pogodzić dupę z batem
A skrawek ziemi jest wszechświatem
Gdy smutek prosto w serce strzela

Choć nie pasuje krok do kroku
Czas mościć gniazda w Nowym Roku

XVII

Wreszcie Trzech Króli. Ciepło, ciepło...
Nie malujemy. Nie piszemy
Czekamy. Może okrzepniemy
Choć niebo się zamienia w piekło

Trzech Mędrców niesie trzy mamidła
Gwiazda ich wiedzie polną, drogą
Przeto dogadać się nie mogą
Bo mądrość im podcina skrzydła

Wilk i pasterze, biedne owce
Prowadzą orszak na manowce

Małgorzata Anna Bobak-Końcowa

noli metangere

Herbert napisał że świat
wypełnia nieustanna krzątanina poetów
pośród ptaków i kamieni
może National Geographic opisze
jak po strunie księżycowego światła
schodzimy na dno oceanów
bąbelkami powietrza
pukamy do wnętrza kamieni
tylko wtedy zaczynamy
rozumieć świat

a ja jestem pomarszczoną serwetką
umieszczono na mnie kilka słów
szkicowano twarze i wiersze
boję się że wytrą mną gęby
i wilgotne oczy

nie wiedzą
że i ja i wiersze nie służymy
jako chusteczka

to Herbert zwabił ptaki
na moje ramiona
kilka kamieni położył na progu
jak na macewie

nie bierzcie ich w dłonie
noli me tangere
będzie czas

* * *

gdy wyjdę z cienia
przeniosę ślimaka i jeża
na drugą stronę jezdni
i opowiem o Piazza Santo Stefano

w katedrach z białego marmuru
nie wolno odsłaniać ud i ramion
na ścianach nagie cherubiny
wyciągają wysokie C

w studni szukam twojego odbicia
wiem że tacy jak ty
nie rzucają się w otchłań
nakładają obręcze na wiadra
i łowią księżycy
pod sercem noszą
ostre rafy
o które rozbijają się okręty
i nie boją się śpiewu syren

taka jak ja może być
ziarnkiem piasku w oku
zimnym marmurem pod stopami
wysnutą nitką ze swetra
ciemniem w palcu rzepem we włosach
liściem gdzie i jeż i ślimak
znajdą schron

* * *

piszę do ciebie list
jakbym zapalała światło
w najciemniejszym kącie duszy
widzisz je i wtedy
idziesz przez poczekalnię
minie kilka miesięcy zanim
dojrzysz z której strony
świeci moja gwiazda
teraz ściemnia się jeszcze bardziej
ja siedzę w kącie
i nie wiem jak to możliwe
miałam żyć z ciekawości
wierzyłam że wszystko
jest we mnie
całe światło
reszta udolnym
lub mniej udolnym dopasowaniem
do tego co na środku pokoju
w kącie jest sucho i ciepło
znowu zasną
a ty będziesz obrażony jak dziecko
któremu postawiono piątkę plus
zamiast szóstkę

w kącie jest bezpiecznie
jestem niewidoczna

* * *

wybac zaciśniętym
ustom i oczom

jestem kornikiem
nie umiem szybować
tuż pod skórą kory

lękam się snów
skrzydlatych marzeń
co budzą się w brzuchu
a umierają na skroniach

będę drążyć ramę
w którą oparłeś noce
i naszą miłość
jak kropla kamień

może wejdziesz do jaskini
z grupą turystów
a przewodnik opowie
legendę stalaktytu

jak kornik co spisał
historię naszej miłości
w ramie która rozpadnie się
później niż obraz

wybac moim zamkniętym
ustom i oczom
jestem kornikiem
pod korą drzewa

nie umiem szybować
lękam się snów
skrzydlatych marzeń
co budzą się w brzuchu
a umierają na skroniach

będę drążyć
ramę w którą oparłeś
naszą miłość
póki nie osłepnę

* * *

uczę się patrzeć w okna
nucić przez zęby Jacques'a Breła
obwieszam tęsknotą szyję i nadgarstki
nękam pytaniami ziemskiego satelitę

nie możesz otworzyć drzwi
by spotkać się ze mną w połowie drogi

herbatę wypijemy w innym odcinku
w kolejnym sezonie ukłękne
by przytulić skronie do twoich kolan

w tym przydeptuję jedwabną noc
ukrywam się za dedykacją
cicha jak pierwiosnek

